

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w PoznaniuAdministracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w Paryżu 6
tal. 15 sbr., w Anglii 4 tal. 15 sbr., w Wiedniu
4 tal. 15 sbr., w Berlinie 4 tal. 15 sbr., w Moskwie
4 tal. 15 sbr., w Stambule 4 tal. 15 sbr., w
Szwajcaryi 4 tal. 15 sbr., w Turcji 4 tal. 15 sbr.,
w Ameryce 4 tal. 15 sbr.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przyjmują
się w monachii pruskiej oraz w państwach dozwolają-
cych niemieckim i austriackim, należącym do jurysdyk-
cyi. W innych krajach są tylko nasze agentury,
z których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Reklamy

nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie zostają

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Re-
meyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. International Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack & Rabahl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wro-
cławiu Danke, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 11 lipca.

Jakkolwiek zapatrywać się może i zapatruje prasa francuska na orędzie marszałka Mac-Mahona, które w całej ogólnie pod właściwą zamieszczamy rubryką, jednej przynajmniej nie odmówi mu zalety, t. j. zalety stanowczości. Pierwszy to raz Zgromadzenie narodowe widzi się w konieczności szanowania własnych uchwał — w obec oświadczenia prezydenta Rzeczypospolitej, że nie może być zakwestyowana jego władza, którą mu nadało prawo z dnia 20 listopada z. r.; pierwszy to bodajnie raz wyrzekł marszałek tak stanowczo, że „w żadnym razie“ nie uchyli się od spełnienia tych obowiązków, jakie mu mandat nakłada i że mandat ten jest niedołączalnym. „Władzę mi nadaną, której czasu trwania skrócić nie można, piastować będę w tym celu, ażeby jej bronić wszystkimi środkami prawnymi, bo Zgromadzenie narodowe ustanawiając tę władzę, ograniczyło tym samym swoje wczelwładztwo.“ W powyższych słowach leży według nas punkt ciężkości całego orędzia; czy zaś marszałek przy oświadczeniu tym wojskową dyktaturę miał na myśli, jak to monarchiczne podnoszą piśmie, czy też w duchu Rzeczypospolitej pragnie zorganizować swoją władzę, jak tego sobie życzą republikańskie dzienniki, przesądzać nie chcemy. Niebawem zresztą spodziewać się należy przedłożenia tych projektów konstytucyjnych, o których wspomina manifest a które według marszałka potrzebne są do zorganizowania jego władzy a i posiedzenie Zgromadzenia narodowego, które w przyszły poniedziałek obradować będzie nad projektami panów Périer i Lambert de Sainte-Croix, wyjdzie już zapewne bliżej dalsze zamiary prezydenta Rzeczypospolitej. W każdym razie spodziewać się można, że w obec stanowczego manifestu ustąpi przynajmniej na czas dłuższy intrygi i wicherzenia stronnictw i że wszystkie partie — w niemożności przeprowadzenia swych planów — dolożą starania w celu zorganizowania septennatu. Z przebiegu rozpraw i głosowania Zgromadzenia narodowego w dniu 8 b. m. nadmieniamy jeszcze, że nie mało wywołała zdziwienie taktyka, jakiej się trzymali bonapartyści. Głosowali oni bowiem razem ze stronnictwami lewicy za nagłością wniosku p. Raoul Duval, który, jak wiadomo, żądał rozwiązania Zgromadzenia narodowego. Postawa bonapartyistów już dla tego zadziwiająca musi, bo zdawałoby się, jakoby stronnicy cesarstwa, mimo oświadczenia p. Pawła Cassagnac, nie życzyli sobie zorganizowania septennatu przez Zgromadzenie narodowe. Dla bonapartyistów snąc czas już nadszedł, w którymby według ich życzenia można ogłosić cesarstwo i losy jego powierzyć powszechnemu głosowaniu.

Zamieszczony w wczorajszym numerze dziennika naszemu telegram madrycki, donoszący o manifestie generała Dorregaray, tak dosadnie charakteryzującym postępowanie karlistów i sposób ich prowadzenia wojny, manifest, tak różny od manifestu poległego Conchy, nie przyporządkować z pewnością do przyporządku nie powinien sympaty tym bojownikom, którzy mienią się być obrońcami wiary i monarchii. Nie tylko bowiem manifest karlistowski generała Dorregaray, ale wszystkie bez wyjątku pisma donoszą, że karliści z wszelką bezwzględnością postępowali z jeńcami wziętymi pod Estella, że wielu z nich rozstrzelali i że się najrozmaitszych dopuszczali okrucieństw. Wiadomościom tym nawet Kreuz-Ztg., tak gorliwie występująca zawsze w obronie Don Karlosa zaprzeczć nie umie, jakkolwiek wypadki, w których rozstrzeliwano republikańskich jeńców, tłumaczy postępowaniem również nie ludzkim ze strony armii rządowej. O tem przemil-

czają jednakowoż inne pisma, natomiast zamieszczają korespondencje z pola walki w Hiszpanii, w których aż nazbyt szczegółowo o barbarzyństwach, jakich się dopuszcza wojsko karlistowskie. Zwracamy uwagę czytelników naszych, tak pisze Journal des Débats, na doniesienia innych dzienników, korespondencje Times'a, odnoszące się do ostatnich wypadków wojennych w Hiszpanii. Dwa fakta zasługują przede wszystkim na to, ażebyśmy je podnieśli; z jednej strony wiadomości o okrucieństwach barbarzyńskich, którym dotychczas nie dawano wiary, a które mimo to są prawdziwe, ze strony karlistów; z drugiej zaś strona pobłażania a przynajmniej pewna względność, jaką władze francuskie okazują hiszpańskim monarchistom.

W niższej Izbie angielskiej interpelował deputowany Whalle: gabinet w kwestyi handlu niewolnikami na wschodnim wybrzeżu Afryki. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych pan R. Bourke odpowiedział, że handel ten już był zupełnie ustał, że wszelak w ostatnich czasach znów się prowadził mianowicie niewolnikami, których dostarczają mieszkańcy z północy Zanzibaru. Ponieważ zdaniem p. Bourke istnieje jeszcze handel niewolnikami między Abissynią i Egiptem, przeto zwrócono nań uwagę wicekróla egipskiego, który też dał przyrzeczenie, że wszelkich użyje środków, ażeby przeszkodzić handlowi.

Nasze dziennikarstwo.

Jakby w przecuciu materyalnych ułatwień, poczynionych istotnie prasie peryodycznej przez nowe prawo prasowe, namnożyła się i mnoży ciągle jeszcze u nas liczba czasopism. Byłby to bez wątpienia powód pocieszający, świadczący o żywotności i sile naszego pierwiastku, gdyby tylko wartość i godność wewnętrzna miały się tu w prostym stosunku do zewnętrznej objętości. Co się przecież w miarę owego liczebnego wzrastania dzieje z naszą peryodyczną prasą, mianowicie ową młodą prasą, wyrosłą na naszej niwie ostatnimi czasy, usiłującą sobie za jaką-bądź cenę stworzyć rację bytu i zakres potrzeb? — Weszła u nas w przysłowie prasa galicyjska, dzięki sposobowi swego wojowania, dzięki polemikom, w których znikały zasady, by robić miejsce osobom, dzięki wywekaniu na widok białego dnia skandalów prywatnych bez żadnej korzyści dla ogólnego dobra, dzięki chwiejności postępowania i charakteru dziennikarzy samych, zmieniających przy pierwszej lepszej kłótni, przy pierwszym lepszym narażeniu własnego interesu obozy, przekonania, zdania, opuszczających dotychczasowe sztandary, by przechodzić do nowych, przeciwnych może nawet z wszystkimi tajemnicami czy dyskrecjami wczorajszych towarzyszywoi broni. Wszystkie te ułomności prasy galicyjskiej złożyły się dla niej u nas na honor osobnego przysłowia; nie słusznie niestety i ku rychłej karze naszej zarozumiałości, bo, — nie ma co mówić, przelicytujemy niezadługo Galicyę, jeśli rzeczy z pra-

szą naszą peryodyczną pójdą przyspieszonym tak dalek krokiem, jak zaczynają iść obecnie. Odbijając przegląd naszej peryodycznej prasy i naszych prasowych stosunków przychodzimy z zalem do przekonania, że Galicyi nie albo bardzo mało zazdrościć nam pozostałe. — Przy bliższym i dojrzałym zastanowieniu pokazują się, że, jak na całym ucywilizowanym świecie są i u nas dwa zasadniczo odmienne obozy, jeden ortodokso-konserwatywny, drugi narodowo-postępowy, między którymi znalazły się wśród innych okoliczności materyał do zaciętego, zasadniczego zatargu. Wśród okoliczności jednakże jak obecne i nasze powinien nas być zasadniczo pogodzić i pogodził też zasadniczo ucisk zewnętrzny, a jeśli nie ustały drobne i obojętne w gruncie rzeczy różnice, ustała, gdyby tylko na prawdę o zasady chodziło, wszelka racja sporu. Góruje po nad wszystkiemi kwestyą bytu, dającego się tylko ocalić i utrzymać wspólnymi siłami; wszelkie różnice maleją obok tej naczelną kwestyi i schodzą na drugi plan. Dziś nie ma u nas tak zaciętego radykalisty, któryby pochwałiał przesławianie kościoła; któryby przyklaskiwał polityce rządowej w tym względzie, któryby jej według sił i możliwości, dopóki jest i czuje się Polakiem, ze względów narodowych nie kładł tamy. Czy to na sejmach, czy w prasie nie ma nikogo, coby w poczuciu tej prawdy był chciwy i był śmiały wystąpić u nas ze zdaniem i stanowiskiem odmiennem. Po za ową kwestyą, dzielącą cały świat ucywilizowany na dwa obozy, po za ową kwestyą, w której nas pogodził rzeczywistość zewnętrzny a wspólny ucisk, nie ma ani powodu ani materyału do jakiegokolwiek zasadniczego, wielkiej polemiki między naszymi publicystami i między ludźmi występującymi na publicznej widowni. Tymczasem wre, wre coraz zaciebiej, w sposób coraz bardziej gorzący gazetarska polemika. Dla czego? Bo ucisk zewnętrzny, pogodziwszy zasady, nie zdołał pogodzić ludzi, ich zazdrości, drażliwości, mściwości, uprzedzeń, prywatnych interesów, małych, drobnych ambicji. Pod wpływem tych wszystkich zakulisowych czynników, nie mających doprawdy nic wspólnego ani ze sprawą kościoła i zachowawczości z jednej, ani ze sprawą wolnomyślności i postępu z drugiej strony, odbywają się w dziedzinie publicystyki ciekawe, choć nie pocieszne harce. Zazdrości, osobiste niechęci, interes osobisty zaślepiają tu często tak dalece, że reprezentanci pewnego religijnego czy politycznego kierunku widząc zdanie, wypływające z logiki własnego przekonania, podniesione przez kogo innego, gotowi dla tego we własnym swym organie przeciw własnej swej zasadzie zaciętą rozpoczynać polemikę. Przykładów tego moglibyśmy nazliczyć mnogo,

ograniczmy się na kilku. Wystąpiliśmy przeciw kanonikowi Dulińskiemu. Wystąpienie to nasze wywołało wielkie niezadowolenie i niechęć innego pisma, mniemającego mieć monopol do obrony kościoła a gniewającego się zapewne, że wystąpieniem naszym wkraczamy w zakres jego, że mu odbieramy prawo dowodzenia, jakobyśmy byli nieprzyjaciółmi kościoła. Teraz świeżo zarzut niekonsekwencji w innem czytamy piśmie, pretendującem do tego samego monopolu, za co? Otóż, że Dziennik występował przeciw „uczciwym nauczycielom“, którzy, nie mając misyi kanonicznej od władzy duchownej wzywani byli przez władzę rządową do udzielania w języku niemieckim uczniom w szkołach lekcji religii. Czyż to nie charakterystyczne? — Polemizować z własnym zdaniem, z własną zasadą, skoro się nie pojawi w kolumnach własnego pisma! — Odezwalaliśmy się, by urzędnicy konsystorscy, katolicy i Polacy, zawiadowcy nie sumienia wierznych lecz majątku kościoła, pozostali na swych stanowiskach, nie opuszczali ich w imię dobra kościelnego i narodowego. Cóż, ciekawibyśmy, za interes własny, osobisty czy partyjny mógł nas spowodować do wystąpienia z podobnym zdaniem? Mniejsza o to! Kto to powiedział! Nie my! Dalej więc sypać gradem pocisków za myśl i zdanie, których o nieprzejrzystą intensywność dla kościoła żaden zdrowy mózg i żadne uczciwe sumienie z pewnością posądzić nie mogą. — Nie koniec jednakże na tem. Jedno z pism mniejszych odzywa się z szeregiem artykułów w kierunku, który wywołał niechęć zachowawczych organów. Zle, powiada sobie drugie pismo jaskrawego radykalnego kierunku, kołega zdaje się wkraczać w moją dziedzinę! Dalej więc rozpoczynać polemikę z pierwszym w obronie kierunku przeciwnego, choć się jeszcze wczoraj w duchu radykalnym odzywało. — Pojawy tego rodzaju byłyby komiczne, gdyby nie charakteryzowały wnętrza naszego społeczeństwa i gdyby nad niemi w interesie jego i przyszłości naszej ciężko boleć nie przychodziło. — Dodajmy do tego owe osobiste napaści na ludzi, owe skandaliczne zaczepki, które, pojawiając się w pismach nibyto naukowych i literackich, zamiast wywoływać ogólne a zasłużone potępienie zyskują ze strony jednego z najświeższych pism tutejszych owym autorem świętokradcozno istnie epitetu Rejtanów, — a pojmujemy, że jeśli już nie przelicytowaliśmy Galicyi, to na najlepszy do tego celu znajdujemy się drodze. Co do nas, uważamy za obowiązek ludzki i narodowy, za rzecz czci i obowiązku polskiego publicystycznego w obec takiego moralnego chaosu, jaki ogarniać poczyną naszą prasę peryodyczną, stać tem wytrwalej na raz obranym stanowisku, przestrze-

Kajdany z lilii i róż.

POWIEŚĆ

pani Beecher-Stowe.

Tłumaczona z angielskiego.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 139, 140, 141, 142, 145, 148, 149, 150, 152 i 155.)

ROZDZIAŁ XIII.

Imieniny Johna Seymour.

— Droga Lillie, — rzekł pewnego dnia John — w przyszłą środę są moje imieniny.
— Doprawdy? To ślicznie! Jak je będziemy obchodzili?
— Tego dnia mamy zwyczaj wydawać zabawę naszym robotnikom. Zapraszamy ich wszystkich; dom, ogród i park są dla nich otwarte, potem się staramy, aby przyjemnie dzień przepędzili.
Lillie zmieniła wyraz twarzy.
— Co za nudzi! Pytam sama siebie, czy dobrze się zrozumieliśmy? Czy ty naprawdę myślisz pozwolić tym brudnym dzieciom wejść do naszego ładnego domu, urządzonego na nowo? Meble pokryte adamaszkiem!... co się z niemi stanie, gdy gromada malców z rozczeszanymi włosami przyjdzie mi tu jeść chleb z masłem i konfitury? Przecież nasz dom nie jest przeznaczony na schronienie dla biednych.
John dostawszy taką odprawę spojrział w około i był zmuszonym uznać, że jeżeli ta uwaga była napie-

tnowana surowością i egoizmem, była jednakowoż właściwą.

Każde mieszkanie tchnie stósowną atmosferą. — Salony Ludwika XIV. przedstawiały myśli czasu, gdzie bogaty żył w zamożności a biedny tarzał się w nędzy; pogarda z jednej strony, podła uniżoność z drugiej. To sobie przypomniał Seymour przechodząc ze salonu Ludwika XV do buduaru p. Pompadour. Tam usiadł i pogrążył się w rozmyśleniach. Ileż to razy widok tego zbytku zasmucał go! Nie czuł się u siebie. Nie doznawał tyle przyjemności w rozkładaniu się na złotych kanapach jak w wygodnym fotelu, który należał do jego matki.

O ile Lillie znajdowała się w swoim żywiole, o tyle Seymour czuł niewygoda. W swém odświętowanym mieszkaniu nie mógł znaleźć skromnego kąca, gdzieby mógł spokojnie przeżyć swój dzień.

Wprawdzie mówił, że to jego wina, że nabrał za nadto wiele nawyków starego kawalera, ale miał nadzieję, że z czasem pogodzi się z elegancją tak drogą dla jego żony.

Tymczasowo największą jego przyjemnością było odwiedzać codziennie siostrę. Z czasem te jego melancholiczne przechadzki zrodziły w jego umyśle inne myśli.

Chrześcianin z żywą wiarą, John podzielał zdania radykalne, któremi przepełnione jest „kazanie na gorze“.

Zdawało mu się trudnem połączyć obowiązek chrześcijańskiego braterstwa z dobrobytem, który panował pod jego dachem.

Są domy, do których biedny, żyjący uczciwie, pracujący w pocie czoła nie lubi wchodzić. Tam się czuje nieszczęśliwym, bo w duszy robi mimowolnie porównanie nad nierównością pozycyi socyalnych. Do takich należał dom naszego bohatera. Rozumiał on to dobrze i tem więcej sobie wymawiał tegoroczne wydatki, które mu nie pozwalały wykonać zamiaru oddawania powięzi, zamiaru wybudowania w Spindlewood sali dla ludowej biblioteki... Zasmucony temi

myśłami... przechadzał się wolnym krokiem po salonie...

— Lillie, rzekł nagle, liczę na twój udział w przyjęciu naszych gości. Od dawnych czasów święto to obchodzili moi ojciec i matka, nie chcę go znieść. To mała rzecz a pociągą za sobą wiele dobrych skutków, trzeba tylko zgody i dobrej woli... To uczieszy naszych biednych ludzi.

— W takim razie muszę się poddać. Wezmę w tym udział; pokryję się meble i kobierce — to mi uczyni wiele pracy, ale spróbuję... Zresztą pozwól mi powiedzieć: twoja czuła troskliwość o robotników uczai ich wymagającymi i hardymi, a nie licząc wcale na ich wdzięczność.

— Ale moja kochana, trzeba umieć czynić dobrze bez nadziei wdzięczności.

— O! proszę cię, uwolnij mnie od twoich kazań. Nudzą mnie. Powtarzam ci: spróbuję tem się zająć. Użyję wszelkich starań, ażeby cię zadowolić.

— Nie chciałbym przecież nadużywać...

— Moje zdrowie nie jest wielkiej wartości, odpowiedziała żalonym głosem. Stała się zawsze zwrócić na siebie uwagę przez ciągłe przypominanie, że może przedwcześnie umrzeć. — Służący będą szemrali. Pytam sama siebie, czy nie użyję tego pozoru, aby nas opuścić? Tak, odważy się zostać samą... w chwili gdy Simpkins i Follingsby przybędą.

— Nie wiedziałem, że ich zaprosiłaś.

— Zapomniałam ci powiedzieć.

— Nie cierpię tego towarzystwa. Follingsby jest dziwką. W naszym świecie nie widzimy podobnych ludzi.

— Tymczasem jego żona jest moją najlepszą przyjaciółką. W Nowym orle były dla nas nader uprzejmi. Trzeba było się z nimi poznać.

— Stało się. Będę dla nich grzecznym, ponieważ będą moimi gośćmi. A co do uroczystości, będę się starał oszczędzić ci trudu. Zajmę się tem z Bridget. Ona wie, o co chodzi; kilka razy już robiła przygotowania.

Bridget kochała swego pana a reszta służby była mu posłuszną; Gracya Seymour, Letycya i róża Ferguson przyszły im pomagać. Uroczystość się udała. Tylko John nie użył przyjemności. Przez cały dzień ciągnął za sobą żonę, jak kulę uwiązana u nogi i przyrzekł sobie raczej wyrzucić się zupełnie swych imienin, jak słysząc po drugi raz podobne jęknięcia.

Lillie położyła się na dwa dni do łóżka, gdzie rzewnie płakała, gdy John się przy niej znajdował.

— Ach! mówiłam i wiedziałam, że nie jestem taką żoną, jakiej ty sobie żebra. Nie posiadam przymiotów, któreby mogły ustalić twoje szczęście! Robię, co mogę, cierpię nad tem, że nie mogę ci dogodzić.

— Drogie dziecko, odpark John, który czuł się znużony podobnym postępowaniem, jestem zadowolony. Dziękuję ci. Zrobiłaś to wszystko, czego można się było spodziewać po tobie.

— Twoi protegowani nie będą mogli się skarżyć. Tu odmierza chustkę z wodą zimną, którą owijała głowę.

— Mogli swobodnie dotykać się otłuszczonemi palcami kanap mojego buduaru, kruszyć na moich kobiercach ciastka, podeptać moje trawniki, stłuc moją małą „Dianę“ i męczyć mnie swym hałasem. Na tę samą myśl dostaję coraz mocniejszej migreny.

— Będę się starał wszystko naprawić.

— To niepodobna! Jeden z waszych malców stłukł ładną figurkę „wiszącej wieży.“ Znalazłam ją w kawałkach. Jak można żądać od podobnych ludzi, żeby nie nie ruszali? Ach! moja głowa! moja głowa!

— No, no, moja mała, nie gniewaj się o podobne drobnostki.

— Nie pocztuj mi za złe zmartwienia nad tem spustoszeniem. Robiłam, co mogłam... nie prawdaż?

— Tak, tak. Wyczerpałaś plany, sporządziłaś swoje gracki i skosza trawniki! Nie mówny już o tem.

— Wchodząc do salonu, zawołała pannę służącą.

— Julio, rzekł, pokaż mi kanapy, które te malcy poplamili.

— Kanapy, panie?

— Tak; podobno potłuszczyli sofki w buduarze.

gać według sił i możliwości narodowego dobra, podnosić na podstawie ogólnej polskiej sprawy i rzeczy miejscowego zakresu i interesu, puszczając mimo całą tę wrzawę bez dawania się w jej hałasy i wybryki, pamiętać wreszcie o własnej postawie i godności. Czego zaś z głębi serca pragniemy, to tego, aby gorączka i chorobliwość, w jaką prasa nasza peryodyczna niebacznie w obecnej chwili popadła, w imię dobra naszego moralnego, społecznego i narodowego jak najprędzej normalnym i zdrowym ustąpiła stosunkom.

Wlec dla spraw szewskich.

Treścią i formą rzecz zupełnie nowa u nas będzie po za kołem i zwykłą koleją naszych zgromadzeń powodem do licznego, jak się spodziewamy, zebrania w Poznaniu i to w przyszły poniedziałek. Miewaliśmy i miewamy zebrania specjalistów w dziedzinie rolnictwa i nauk, w sprawach przemysłu i mieszczańskich zatrudnienia, przeciw przedstawialiśmy dotąd na zgromadzeniach przemysłowców w ogóle, a pierwsi szewcy oto przystępują do szczegółowego rostrzaskania swego położenia, aby zażądać bieżącej, obliczyć się ze swymi stosunkami, wykazać w czym wspólne zle i co wszystkim razem dolega. Po takiej przygotowanej robocie pójdzie zapewne obmyślenie środków zaradczych, zmierzanie sił własnych i ujęcie ich w taką łączność, jakiej położenie dozwala, a jaka obiecuje, że zdoła prędzej czy później mniej lub więcej zle usunąć i lepszé dorobić się przyszłości.

Co do nas, powiadamy otwarcie, że dalecyśmy od tej mrzonki, iżby wiece poniedziałkowe, choćby jak najliczniejszy i jak najświetniejszy ciesząc się powodzeniem, miał i mógł wielkich dokazać rzeczy, iżby zdołał szewstwo popchnąć od razu na nowe tory, miasta nasze podźwignąć i położyć od razu koniec biedzie. Ostrzegamy też jak najgłośniej, aby sobie takich obietnic nie robiono.

Zgromadzeni na wiecu spotkają się tam z złem bardzo zastarzałym, z biedą bardzo powszechną i ujrzą się w obec tego wszystkiego na stanowisku zupełnie nowym, przekonają się, że stawają jakby koloniści w świeżo odkrytym kraju. Przyjdzie poczynać od początku początków, łamać stare bardzo lody i wymiatać śmieci z całych miast, a nie z samych warsztatów szewskich tylko. W takich stosunkach przeto początek sam z siebie już trudny, staje się jeszcze trudniejszym, a będzie nadto miał to do siebie, że poruszywszy zastałe i nietykane dotąd najliczniejsze żywioły mieszczańskie, a będzie się przedstawiał jako wielkie rozgłosne arkanum, któremu chcieliby wszyscy wyleczyć wszystko.

Patrzymy więc trzeźwo i spokojnie na rzecz. Wiece ma w sobie myśl bardzo zdrową, która sama tylko jedynie pomoc i polepszenie obiecuje. Myślą tą jest pomoc własna, obudzenie się, zebranie i połączenie własnych sił, aby się wybić na wierzch i drogi do dalszego postępu wytknąć i wyrównać. Wiece wykaże starą, ale ciągle niestety zapomnianą prawdę, że pomocnikowi z nieba nie spadnie, od dobroczyńców nie przybędzie, z za morza nie przypłylnie, ale w tych trzech mieści się słowach: dołóż ręki i głowy.

To niech sobie wezmą wiecujący szewcy za pewnik i zasadę, to niech sobie wyjaśnią na wsgólnej radzie, konsekwencje tej zasady niech

sobie uprzytomnią w szczegółach, tę myśl niech sobie uczynią przykazaniem swego zawodu i cechu, a zdołają siłę moralną w sobie, aby się o lepszą przyszłość dobijać. Nie zastaną już takich przeciwności, nie będą się z biedą kryli jakby z jakim sekretem cechowym, ale pójdą w zapasy i z konkurencją i z zadawnionymi nalogami naszego szewstwa.

Oto jest, co za jądro całej rzeczy, co za ziareczko zdrowe w poniedziałkowym wiecu uważamy i co radosnym witamy sercem, otaczając ten pierwszy błysk i zarodek najgorętszymi naszymi życzeniami, polecając pierwsze to specjalne zebranie przemysłowe powszechnie uważać i życzliwie popierać. A za dobry znak uważamy też właśnie okoliczność, że pierwsi szewcy, ta najliczniejsza i najtwardsza z biedą potykająca się klasa naszego społeczeństwa i przemysłu do walki o lepszy byt zbiorowo powstaje. Przedstawia nam się to jakby rozróżnionym opatrywanym fundamentów do ogólnej a gruntownej miast i miasteczek naszych reparyacji.

Zwróciwszy uwagę ku jednej, zwracamy ją i ku drugiej stronie jeszcze.

Nie należy patrzeć zbyt różowo, nie należy sobie obiecywać za wiele, ale też również zle byłoby patrzeć zbyt czarno i lekceważyć dobry początek rzeczy. A mają to pierwsze myśli do siebie, że jedni za wiele, drudzy za mało sobie po nich obiecują i poniżeniem, przedrzwianiem, podstępami agitacjami szkodzić i przeszkodzić pragną. Ma nadto bieda to smutne o sobie mniemanie, że nikt jej nie widzi, dla tego rada się chroni światła, oburza się na wnikanie w jej szczegóły. Ma przytęm stan nie ciesząc się wielkim powodzeniem i głośniejszym uznaniem, że ci, którzy w nim nad drugich wypłynęli i dorobili się majątku i znaczenia, że ci właśnie najskwapliwiej radziby wiecznym milczeniem otoczyć smutne położenie mniej szczęśliwych braci w zawodzie.

Z tych wszystkich przyczyn, choć wiemy, że liczne już na wiec nadeszły przyrzeczenia współdziału prawie z większą liczbą miast wielkopolskich, a nawet i dalszych (Prusy Zachodnie, Kraków), to i to wiemy, że nie brak wiecowi przeciwników i to właśnie między szewcami, a do tego majetniejszymi. Tak bywało i bywa zawsze po świetle, a powody wyliczyliśmy co tylko. Przekonywają one, że taki opór i lekkie unikanie światła, raczej o samolubstwie i próżności, a nie o szlachetnym usposobieniu, nie o jasnej głowie świadczą.

My w tym miejscu odzywamy się do ludzi rozsądnych i myślących, aby podszepty i lekkie ciąsnosne na bok odrzuciwszy, pospieszyli do gromady i tam dołożyli głowy.

Z przedmiotów na porządku dziennym przedłożonych, t.j. trzy materiały do szewskich wyrobów, t.j. skór, jeden zaś wyrobów samych, bo przyucza i wyucza obuwa. Uważamy to za bardzo szczęśliwe zestawienie, że właśnie do tak realnych i praktycznych zwrócono się pytań, a przez to unikniono nieokreślonych i ogólnikowych, rozwodniczych dyskusji, jakie bywają, jeżeli temat w oderwaniu się błąka i i każe prawie o położeniach, biedach, niedostatkach, radach itp. Tu ogólnikom odcięta droga, a i spostrzeżeniem zdrowym zostawiona znowu wszelka możliwość do objawu, gdyż materiały, jego przerobienie i sprzedanie to trzy momenty, któremi cały zawód we wszystkich szczegółach objęty.

Niechże więc pierwszy wiec dla spraw szewskich, do Poznania zwołany, stara się mianowicie poznać, czy i o ile szewstwo nasze pozostało po za szewstwem w innych krajach,

doznając dziwnego uczucia... Czy to zły humor? Nie jestem w mem zwyczajnym usposobieniu.

Gracya z wrodzoną sobie przenikliwością odgadła, co się dzieje w duszy brata, bo zwykle kobiety posiadają daleko więcej daru odgadania głębokich wzruszeń duszy niż mężczyźni.

Gdyby Gracya była zazdrosną, ciekawą, niechy jej nie było łatwiejszego, jak ożbić stosunek Johna z Lillie. Mogłaby to uczynić z czułością, pobożnością; mogłaby ośmielić brata do wypowiadania jej się, do wynurzenia skargi... Od niej zależało podzielić rodzinę na dwie partyje; brat i siostra z jednej strony, żona z drugiej.

Alle Gracya była jedną z tych kobiet w Nowej Anglii, którym surowa moc pobożności nie pozwala działać pod chwilowym wrażeniem; wrodzone zasady są ich jedyną sprężyną. Zwyczaj zastanawiania się wydał w tym uczciwym kraju rasę kobiet, które nie widzą wszystkiego, co podkopuje ich honor. Wychowane przez rodziców, którzy się połączyli z idealnej miłości i wzajemnego uszanowania, wystawiały sobie małżeństwo jako najświętsze i najuroczystsze zobowiązanie. W ich oczach myśl, że jedno z małżonków może zdradzić trzeci osobie słabości lub błędy, była świętokradztwem. To też używała całej zręczności i taktu, aby rozmowa nie wpadła na ten przedmiot.

Nasze wczorajsze święto zmęczyło Lillie, rzekł John, dzisiaj cierpi na gwałtowną migrenę.

Biedne dziecko! Jest trochę delikatną. — A tymczasem niczem się nie zajmowała. Ja się wszystkim zajmowałam. Bridget, Julia i inne pomagały mi pilnie. Rzeczywiście przyczyna jej słabości są te gracki, które cały dom jest napelniony. Wolałabym je widzieć na dnie morskiem. Nigdybym nie był zezwolił na te ulepszenia, gdybym był przewidział nieprzyjemności, które z tego wynikną.

— Nie martw się. Wszystkie młode panie domu żyją w śmiertelnych trwogach o swe meble; kiedy się zbliżasz do pięknego gracka, drżą o to, żebyś go nie stłukł... Przyczyna tego są rozdrażnione nerwy, ale to przejdzie.

czemu ma droższy i gorszy materiał, czemu wyrób nie taki dobry, czemu droższy, czemu nie poszukiwany za granicą? Niech garbarstwu i handlu skór przejrzy i wytknie niedostatki, ale niech nadewszystko wykaże, czego brak szewcom i warsztatom szewskim do wyrównania się z innymi, do skutecznej konkurencji i do należytego się wznieślenia. Niech dalej zajmie się narzędziami, a szczególnie machinami, które przecież są tylko ulepszoną narzędziem, powiększającą produktywność robotnika, a które mimo tego między naszymi szewcami mało rozpowszechnione, a nadto wielu mają między nimi właśnie przeciwników. A przecież kiedy świat cały kolejami żelaznymi jedzie, trudno i śmieszna ścigać się z nim pieszota.

W szczegóły wchodzić tu nie możemy, porzucamy więc na tym, co się rzekło, a witając już naprzód przybyłych na wiec licznych przemysłowców naszych z szewskiego zawodu, witamy ich jako pierwszych pionierów budzących się naszych miasteczek i jako idących pierwsze łamać lody, ściskamy rękę i życzymy powodzenia.

Wiadomości urzędowe.

Król, nadat dyrektorowi gimnazjalnemu profesorowi Braun w Brunaberdzie król. order koronany drugiej klasy.

Korespondencye Dzieńnika Pozn.

Leszno, 10 lipca.

(Zebranie powiatowe Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia K. Marcinkowskiego)

× Dnia 8 b. m. odbyło się w Lesznie jak zwykle coroczne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia K. Marcinkowskiego. Zgaitł je prezes pan Ryckowski i jak z wyjątkiem przybyłych na to posiedzenie członków temi słowy, które w streszczeniu brzmią: „Dziękuję wam, żecie przyjechali, ale nie-tety, jakże was mało...”

Powtarzając się ten objaw wstrzemięźliwości ze strony członków bez uzasadnionej przeszkody stał się nawet przedmiotem obrad w tonie zebrania i nie jeden się odezwał głos w zgromadzeniu z życzeniem, by wynurzyć wotum niezauważenia wszystkim tym, którzy tak opieszale i z tak wyraźnym indyferentyzmem wykonują obowiązki swoje w obec Towarzystwa, do którego przystąpili. Zyczeniu temu jednakowoż nie uchylnono zadość wychodząc z tego mniemania, że w rzeczach mających dobro ogółu na oku, lepiej nikogo nie zrażać, co by było następilo nieochylnie w skutek takiego wotum, lecz przeciwnie zachęcać słowami pobłażliwości i przykładu. Ten, który to korespondencyę z Leszna czytać będzie i przez nią poczuje się dotkniętym, bezwzględnie powie w głębi serca: Pater peccavi. Dopnie zaś ona swego celu, jeżeli się do większej grzesznika skruchy przyczyni. I otóż pozwalamy sobie kilka uwag uzasadniających słuszne uznanie się tych, którzy upatrują widoczne osłabienie pięknej tej instytucji w naszym powiecie, jeżeli ci, co ją wspierają mają, nie zrozumieją, lepiej z wględem na ich obowiązki...

Jakżeż naprzykład da się usprawiedliwić, że z przeszło 60 członków, którzy obecnie należą do Towarzystwa pom. nauk. w powiecie zjeżdża za ledwie dwunastu na zebrania i to prawie zawsze jedni i ci sami? Czyż ci, którzy zapłacili składkę mniemają, że tem samem wyczerpali cały zapas obowiązku? Ten, co daje, byle dać, nie pyta, jak, jakże korzyści przyniesie złożona ofiara i jakie jej przeznaczenie, podobny do tego, który z kieszeni wyciąga jałmużnę dla pierwszego lepszego biedaka, który go napastuje, by go się pozbyć. Takiego rodzaju jałmużna, nawet tam na górze nie będzie nam policzona za zasługę. Zdaniem naszym każdy, który się zapisuje do jakiegokolwiek Towarzystwa, oprócz ofiary w pieniądzu winien równocześnie zrozumieć, że i ze swojej osoby poniekąd ofiarę uczynić mu wypada. I tak w danym wypadku o coż chodzi? o kilka chwil oderwania się corocznie od dziennych zajęć lub przyjemności, by je poświęcić sprawie poważnej, pożytecznej i na wskroś chrześcijańskiej w pośród zebrania, gdzie głos każdego pojedyn-

John odetchnął. Mówił dalej:

— Gracyo, czy ty uwierzysz, że Lillie zaprosiła Follingsby i Simpkins na kilka dni.

— Myślę, że dales jej do tego prawo?

— Naturalnie, ale ci ludzie nie są z naszego świata, nigdy nie był w nich. Follingsby jest oszukanem, który zrobił majątek podczas wojny. Co do jego żony, nie znam jej. Lillie nazywa ją swą serdeczną przyjaciółką.

— Tymczasem musisz ich serdecznie przyjąć. Musisz to zrobić dla twojej żony. Jeżeli ich postępowanie nie będzie ci się podobało, odrzucisz ją powoli od tych ludzi.

— Czy trzeba więc zrobić „bonne mine à mauvais jeu”? pytał jej się widocznie pocieszony.

— Zapewne.

— Czy ty myślisz, że Wilox i Ferguson i nasi inni przyjaciele będą dla nich grzeczni?

— Bez wątpienia. Róża i Letycya dadzą dobry przykład. Kto wie? Może my członkowie tak starej rodziny nie znamy zwyczajów teraźniejszego świata. Trzeba go przecież poznać.

— Nie myślę nienawidzić tych ludzi. Tylko cierpię, że pod moim dachem znajduje się człowiek, który przedrzej niż wielu innych zasłużył na więzienie.

— To możebne. Zresztą, czyż nie ma lotrów na całym świecie? Najwyższe towarzystwa składają się często z podobnych. Ale to nie naszą rzeczą grać rolę Opatrzności i sądzić naszych bliźnich. Sam Stwórca czynił dobrze złym.

— To prawda. Dla tego!... przyjmę ich bardzo grzecznie.

— Mężczyźni są dziwni. Czasami żądają za wiele od swoich żon. To niesprawiedliwe.

Ta słodka mowa uspokoiła Johna.

— Czy myślisz, że z czasem Lillie pojmie nasz sposób życia i polubi życie rodzinne?

— Tak, trzeba cierpliwości. Gdyś się z nią ożenił, wiedziałeś, John, jak nie była wychowana. To biedne dziecko wyrosło w otoczeniu, które nie pojmuje wcale naszych poglądów na świat... Mój wgląd na

czego członka równie jest pożądanym... Zaiste, nie wielka to abnegacya ani poświęcenie!... Szczególnie młodzież, do której należy przyszłość, niech przede wszystkim porzuci zabawy i rozrywki a cenią wyżej pracę umysłową i obywatelskie obowiązki nad szal przelotnych rozkoszy, niech się garnie do pracy około sprawy publicznej za przykładem tak godnym naśladowania ojców i starszego pokolenia, — a wnet znikną pustki na naszych zgromadzeniach, a pracę publiczną przeniknie duchu tem gorętszy, im młodsze i świeższe uczestniczyć w nim będą siły!...

Warszawa, 8 lipca.

(Przyjazd cara. — Rozporządzenie policyjne. — Szkoły. — Pojednanie z Rosyą.)

Przed kilku godzinami przyjechał do nas w powrocie z zagranicy najmiłośniejszy car; na parę zaś godzin przedtąd go arcyksiążę Albrecht, wysłany tu dla powitania serdecznego przyjaciela Austrii. Ruch u nas z tego powodu niezwykły; co chwila spotykasz gromadki ludzi oraz dostojników naszych suto w złoto ugolonowanych. A dostojników tych liczba z powodu przybycia cara znacznie się zwiększyła. I tak przybyli tu minister spraw wewnętrznych Timaszew, komunikacyi ks. Bobryński, generał-gubernator Litwy Potapow, sekretarz stanu dla spraw Król. Polskiego, Nabokow i wielu innych. Z tego sądzić można, że ważne narady co do dziedziny administracyjnej toczy się będą; tymczasem wszyscy ci dostojnicy przyjechali po służbie, czyli dla otoczenia jak największą ostantacyą cara.

Nie będę wam opisywał ceremoniału wjazdu cara, bo ten zawsze jednaki; — policya jest tu reżyserem podobnych widowisk; wszystko ona przewidzi, wszystko przepisie od ilości świeczek czy kagańców, jakie w dniu wjazdu cara mają być zapalone, aż do dywanów, chorągwi a nawet głosów, mających okrzykiwać: hura. Wszystko też to stało się w porządku i z prawą, jaka jest rezultatem tylokrótnej już powtórzenia. Car zaraz po przyjeździe udał się do cerkwi a następnie na przegląd wojska; wieczorem zapewne będzie w teatrze; — nie potrzeba być prorokiem, aby przepowiedzieć, że następne dwa dni podobnie spędzi.

Z powodu przyjazdu cara tutejsza policya wydała oryginalne rozporządzenie. Zwykle tu przenoszenie się z mieszkania na mieszkanie odbywa się w dniu 8 każdego miesiąca rozpoczynającego nowy kwartał. Ponieważ w tym dniu, tj. dziś podobają się carowi nas odwiedzić, zatem policya motu proprio poleciła wszystkim lokatorom pozostać w dawnych mieszkaniach aż do wjazdu cara tj. do dnia 13 bm. Czyż to nie oryginalne? Wiele osób musi zatrzymać się dla owej rumacy w Warszawie, opuszczając nieraz najważniejsze swe interesa.

Wakacje w szkołach już się w dniu 1 tm. rozpoczęły. I tą razą promowano bardzo mało uczniów z klas niższych do wyższych, stawiając im najrozliczniejże trudności, z których największą zawsze jest język rosyjski a zwłaszcza prawidłowe akcentowanie.

Zresztą nie mam wam nic do doniesienia, bo brukowych drobniaków nie warto powtarzać, zresztą nie mają one dla was żadnego interesu. Wolę raczej parę rzucić w ważniejszej sprawie. — Za taką uważam sprawę pojednania się z Rosyanami. Czytałem wasze w tym względzie wystąpienie i rozprawę z Birżewami Wiedomostiami — i zgadzam się jak najzupełniej z wami. Wiem, że dzieło to pojednania nie zaraz nastąpi, ale dobrze ku temu torować drogi. Zatem nie ustawajcie i raz po raz odzywajcie się w tym samym sensie, jak to uczyniliście do prasy rosyjskiej, a bądźcie pewni, że głos wasz bez należytego skutku nie przemienie i że prasa rosyjska w kierunku rzetelnej zgody, opartej na sprawiedliwych podstawach się odezwie i przemawiać będzie. Już dziś znacznie ona obniżyła głos i w duchu namignęła nienawiści przeciw nam nie przemawia — owsem czują mocno, co wreszcie można czytać pomiędzy jej wierszami, że zgoda pomiędzy nami a nimi jest konieczną tak w ich interesie jak naszym. Jeżeli objawy te są niewidoczne dotąd, pochodzi to ztąd, że nie widzą jeszcze tak bliskim niebezpieczeństw, jakie grozi Rosji ze strony Prus, że zresztą przekładają temu Niemcy, którzy bądź co bądź, mimo niechęci Rosyan, jeszcze wielką rolę w rządach Rosji zgrzywają. Je istotnie ostatni przeszkadza zgodzie wzajemnej naszej, niechaj posłuszny wam za dowód ten jeden z tysięcy przykład, że na jubileusz Kopernika w r. z. nie pozwolił wyjechać wybranemu przez wydział uniwersytetu prof. Andriejewskiemu kurator okręgu naukowego warszawskiego Witte, obawając się zetknięcia jego z wami. Tak samo wszędzie postępują i starają się tłumić oznaki choćby najdrobniejsze a aspirujące do zbliżenia. Niemcy — jeszcze

to. Jesteś mężczyzną. Umiejętnie znoś trudności twojego położenia.

— Masz racyą, odrzekł z westchnieniem. Jeszcze słowo... moja kochana. Myślisz, że panny Ferguson kochają moją żonę? Dalbym wszystko w świecie, żeby się z niemi zaprzyjaźniła.

— Znajdują ją ładną, uwielbiają, odparła z powagą, i zapewne okazałyby jej wiele przyjaźni, gdyby ona tego sobie życzyła.

— ... Bo, dodał Seymour, Róża jest skarbnicą. Energia, szlachetność, odwaga wszystko się w niej znajduje. Byłbym u szczytu szczęścia, gdyby moja żona stała się jej przyjaciółką.

— W takim razie... nie mów jej o tem lic. Nigdy jej nie dawaj za przykład. Inaczej zniemawia

John zrobił wielkie oczy.

— Doprawdy! odpowiedział. Nie wyobrażałem sobie tego nigdy. Trochę zazdrości...

Uśmiechnął się. Mężczyźni nie gniewają się, gdy żony względem nich doznają tego uczucia.

— Mój kochany, sądzę Lillie po sobie samej. Nie cierpiałabym kobiety, która by mi była zawsze stawiając za wzór przez męża... gdybym go miała, dodała z uśmiechem.

— Dobrze, żeś mi podała myśl, aby ci powiedziałem, że pułkownik Sydenham już powrócił.

— Wiedziałam, ale nie przerywaj mi... Daj mi dokończyć ten rzadek... Muszę liczyć... Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

Patrzył na siostrę.

„Jaka ona jest piękna! pomyślał; jaka piękna, jak cię trochę zarumieni! Chciałbym dokładnie wiedzieć, czy się jeszcze kochają.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Wcale nie. Uprzątałam pokoje i nie widziałam na meblach żadnej plamy. Wszystko jest tak czyste jak przed imieninami.

— Niczego nie stłuczono?

— Nie panie. Te biedne dzieci wybornie się zachowywały.

— A „Diana“ i „wisząca wieża“?

— Te ja stłukłam już przed miesiącem, ale przyznałam się pani i obiecałam kazać sporządzić na mój koszt.

— Nic o tem nie wiedziałem. Dobrze! Julio, utrzymuj wszystko w porządku... i masz, dodał, dając jej bilet bankowy, podzielił pomiędzy twoje towarzyszki, boście sobie zadawały wiele pracy.

— Bardzo dziękujemy panu. Myśmy robiły to z chęcią. Żaluję mocno, że pani się czuje zmęczoną. Jest widać bardzo delikatną.

— Tak! tak! odpowiedział z niecierpliwością a westchnąwszy wyszedł.

Nasz przyjaciel Seymour wzdychał często. Nie mógł nawet sobie zdać sprawy, czemu był zawsze smutny. Niestety! to nasz los, jeżeli się widzimy w konieczności wyrzeczania się naszych iluzji względem tych, których kochamy; kiedy pierzcha ideał stworzony przez naszą wyobraźnię, skrawione serce ścisła się i wzdycha. Co myślał John? Był zmuszonym uwierzyć, że jego żona kłamie bez przestanku.

— Widocznie, chciała znieść te uroczystości, myślał. Naturalnie, że nie będziemy jej więcej obchodzili, to szkoda. Ale spokój przedewszystkiem.

Poszedł do swej siostry i rzucił się w stary fotel pokryty perkalą jak na łono matki. Gracya robiła pończochę. Promienie słoneczne, przedzierając się przez bluszcze i dzikie wino, oświecały portrety familijne, akwarele i rysunki, któremi miss Seymour ozdobiła swój salon, skromne utwory tego, z którym dawniej pod jednym dachem tak szczęśliwie żyła.

— To dziwna rzecz! zawołał. Od dzisiaj rana

sz tu potęgę a na każdym kroku pracują w interesie
swej wielkiej ojczyzny.

Obowiązkiem zatem naszym wykazywać to i o-
twierać prasie rosyjskiej oczy, która pismo wasze, jak
mi dobrze wiadomo, czytuje.

Jeśli pozwolicie, w tym względzie mogę wam od-
czasu do czasu dostarczać licznych faktów. *)

*) Prosimy bardzo. (Przypisek: Red. Dzień. Pozn.)

Kraków, 9 lipca.

(Zgon Aleksandra Chodeckiego. — Postępowanie władz gali-
cyjskich z „cudzoziemcami“ z Kordonu. — Sprawy miejskie.
— Biuro umieszczonych dla nauczycielek. — Ajencya dla ról-
ników.)

Q. Smutna, ale zarazem charakterystyczna wi-
domość przyniosła nam z Sambora wczorajsza Gazeta
Narodowa. Znamy powszechnie z koncertów w ca-
wej Galicji dawanych, a w Krakowie głównie za-
mieszkujący muzyk-deklamator Aleksander Chodecki
z Warszawy, odebrał sobie życie w dniu 6 bm. przez
powieszenie się. Powodem samobójstwa tego ma być
rozkaz namiestnika wydany do śp. Chodeckiego, aby,
ponieważ koncerta jego nie rokują mu powodzenia,
wynosił się w ciągu 4 tygodni z Galicji.

W każdym cywilizowanym kraju, każda władza
rządząca się nie despotycznie kaprysem lecz jakakol-
wiek zasadą, gdyby widziała potrzebę odebrania ko-
munkulowem prawa prowadzenie dozwolonego mu przed-
tem procedury lub jakiegobądź zawodu, uczyniłaby to,
nie mówiąc już o przyzwolonej formie, lecz w sposób
zabezpieczający interesowanego od strat możebnych, a
zatem zapowiedziałaby mu naprzód, że czas, na który
wydaje pozwolenie ogranicza, i że po upływie pewnego
terminu już mu nadal pozwolenia nie wyda. Inaczej
najświetniejsi idące, największe zyski dla przedsiębiorcy
i największe pożytki dla ogółu przyniosące przedsię-
wzięcie można by zważyć jednym pociągami pira, na-
kazując przedsiębiorcy zamknąć je natychmiast i wy-
nosić się z kraju. Otóż, nie zaprzeczając bynajmniej
p. namiestnikowi-rodakowi władzy i prawa postępowania
z „cudzoziemcami“ Polakami w Galicji jak mu
się podoba, żałabymy tylko aby z własnych, przez
siebie samego wydanych pozwoleń tak sobie nie żar-
tował, jak to miało miejsce w tym wypadku, żeby
pozwolił tym, którzy w nie są zaopatrzeni wierzyc w to
i liczyć na to, że się opierają na jakiejś trwałej pod-
stawie, że nie są na łasce jego kaprysu, że każdego
dnia p. namiestnik-rodak mający pretensję być lepiej
od nich świadomym ich interesów, nie powie im, wa-
sze interesa leżą stoją, nie wróżą wam powodzenia na
przyszłość, więc cofam wydane pozwolenie i każę wam
wynosić się natychmiast.

A trzeba wiedzieć, że od tego rodzaju dyspozycji
p. namiestnika rodaka nie służy tu tak zwanym przez
niego „cudzoziemcom“ żadne faktyczne prawo rekursu.
Można odwoływać się do ministerstwa, to prawda, ale
odwołanie takie na nie się nie zda, wiadomo bowiem,
że p. namiestnik-rodak, kiedy po raz trzeci obejmował
swoją urzęd, zastrzegł sobie i postawił jako jedyną
warunek, nie żadne korzyści autonomiczne dla Galicji
ale dla siebie samego dyskretyonalną władzę nad emi-
grantami i cudzoziemcami tej co Chodecki kategorii,
i ta mu udzielona została. Dla tego ministerstwo nie
może zmienić żadnego w tym rodzaju rozporządzenia
p. Gołuchowskiego. gdyż to byłoby złamaniem warun-
ku pod którym p. namiestnik-rodak objął swój urząd
prawdopodobnie pociągłoby za sobą jego ustąpienie.
Jak zaś hr. Gołuchowski, namiestnik-rodak tej
dyskretyonalnej władzy używa, dowodem jest rozwi-
ązanie Towarzystwa „Opieki narodowej“, ciągle wyda-
wanie emigrantów, a wreszcie najświeższy smutny wy-
padek z Chodeckim.

Z wiadomości miejskich mało jest w tej chwili do
zmieniania. Na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej,
poświęconem sprawom miejscowym tylko interesu, wi-
ceprezydent dr. Weigel zapowiedział, że po nadejściu
z Wiednia zatwierdzenia wyboru dra Zyblikiewicza,
zażąda dwumiesięcznego urlopu, tymczasem dr.
Zyblikiewicz wyjechał do Szczawnicy. Był prezydent
dr. Dietl złożył mandat radcy miejskiego.

Stowarzyszenie nauczycielek, o którym w jednej
poprzednich korespondencji obszerniej zrobiełem
zmiankę, otwiera z d. 15 sierpnia r. b. biuro umiesz-
czone dla nauczycielek należących do stowarzyszenia i
wielkich innych. Kierownictwo tego biura powierzono
ostatecznie pani Helenie Nowoleckiej, mającej wieloletnią
praktykę w prowadzeniu tego rodzaju zakładów, nabytą
w Warszawie i Krakowie.

Pan Stanisław Mikucki członek Towarzystwa ról-
niczego krakowskiego, sądowy taksator dóbr, skończył
studach akademii rolniczej w Altenburgu, znany przy-
tem z licznych stosunków tak pomiędzy obywatelstwem
miejscowym, jak między przedsiębiorcami otworzył tu w
pałacu spiskim agencję dla rolników. Z programu
tego można odczytać, że p. Mikucki nie zamierza ograni-
czyć swego biura do tego tylko, czem się zazwyczaj
trudnią tak zwane kantory informacyjne komisowe, ale
zamierza rozszerzyć swą działalność na cały zakres po-
trzeb i interesów ziemianiskich. Między innymi oświad-
cza, że podejmować się będzie lustracji gospodarstw i
wypracowania projektów ich urządzania, szacowania las-
ów, rozbiórów chemicznych i t. p., że ma zamiar na-
wet założyć w przyszłości prywatną stację doświad-
czalną rolniczą. Zjemy temu zakładowi powodzenia,
które z pewnością uzyska, jeżeli wierny programowi
w całości usiłować swoją zwróci na to, aby był pra-
dziwizem użytecznym dla właścicieli ziemskich i wszy-
stkich trudniących się rolnictwem obywateli.

Lwów, 8 lipca.

(Chodecki. — Fundacja Goszczyńskiego. — Pomnik Kami-
ńskiego. — Muzeum przemysłowe. — Teatr.)

(T). Samobójstwo nie ustaję. Przed kilkoma
dniami rzucił się z drugiego piętra na bruk student
z ósmiej klasy (już trzeci student w przeciągu dni kil-
kunastu), a wczoraj odebrał sobie życie w Sambora
Aleksander Chodecki, wychodzący z r. 1863, War-
szawianin, który przez trzy lata swego pobytu w Ga-
licji dawał koncerty jako pianista i deklamator. Na-
miestnik, powołując się na jakiś reskrypt minister-
stwa, wezwano p. Chodeckiego, by się w przeciągu dni
czterech z kraju wydal, gdyż jako „cudzoziemiec“ nie ma
zawezpionego w Galicji utrzymania, jego kon-
certa bowiem nie dają już teraz dostatecznego utrzy-
mania, więc nadal tu pozostać nie może. — Cho-
decki tak boleśnie tym nakazem czuł się dotknię-
ty, że w chwili zwątpienia obwisł się. Był to
człowiek uzdolniony, wykształcony i bardzo miłego o-
biecia. Przez lat trzy zwiędził prawie wszystkie wa-
żniejsze miejscowości Galicji, dając koncerty muzykal-
no-deklamatorskie, które też ważną oddawały społeczeń-
stwu usługę, że krzepiły, zagrzewały uczucie narodowe.
Chodecki bowiem deklamował najpatriotyczniejsze u-

twory poetów naszych, a deklamował „Znakomicie, to-
warzyszą deklamacji gra na fortepianie i ilustrując
muzyką tekst poezji. Do surowego ze sobą postępo-
wania władz rządowych nie dał śp. Chodecki żadnego
powodu i co było przyczyną, dla której hr. Gołuchow-
ski kraj opuścić mu kazał, trudno się domyślić. Na
kartkach pośmiertnych czytamy: „Zagrożony jako obcy
wydaleniem z kraju, popiepszył spocząć w ziemi oj-
czyznej. Między nieboszczykami nie będzie uważany za
obcego.“ Cześć i spokój pamięci zacnego patrioty.

Datki na fundację Goszczyńskiego dla emerytów
literatury, wpływają zwolna. Pierwszy spis dawców i
prenumeratorów Sobótki, książki zbiorowej na cześć
Goszczyńskiego wydać się mającej, został już w tutej-
szych dziennikach ogłoszony. Na fundusz wpłynęło
137 guldénów i zaprenumerowano 21 egzemplarzy
Sobótki.

Komitet jubileuszowy doznaje szczerzego poparcia
ze strony dzienników tutejszych, poznańskich i warsza-
wskich, z nieznanym mu powodów jeden Czas tylko
przedsięwzięciu komitetu nie zdaje się być dość zyczli-
wy, nie ogłosił bowiem nawet odezwy komitetu do pu-
bliczności, ani odezwy komisji redakcyjnej do pisarzy
polskich, nadmieniliśmy jedynie, że w takim a takim
celu zawiązał się we Lwowie komitet i wydał odezwę
do kraju. Brak miejsca i nawał ważniejszych i pil-
niejszych przedmiotów a nie brak dobrych chęci redak-
cji Czasu, jest zapewne tego powodem.

W Gazecie narodowej poruszonego znowu
sprawę pomnika dla śp. Nepomucena Kamińskiego.
Czasby był rzeczywisty, by ją już raz załatwiono w
sposób godziwy. Zaraz po śmierci Jana N. Kamiń-
skiego wezwał ówczesny Przegląd p. w. szczytny
kraj do składania na pomnik dla wielce zasłużonego
pisarza, założyciela i dyrektora teatru polskiego we
Lwowie. Kraj pospieszył ze składkami na ten cel.
Do księgarni ówczesnej Kajetana Jabłońskiego wpłynę-
ło około 1000 guld., do redakcji Przeglądu coś
około 700, a dyrekcja teatru zebrała 500, tak że z od-
setkami od owego czasu byłoby dziś ze 4000 guldénów.
Prócz owych 500 przez dyrekcję teatru zebranych i
w kasie oszczędności ulokowanych, nikt nie wie co się
z resztą pieniędzy stało, bo księgarz Jabłoński zban-
krutował a Przegląd przeszedł w ręce Spółki, która
w roku 1861 wydawała Dziennik polski, i
która także zbankrutowała. Na czele owiej Spółki stali,
o ile sobie przypominam, pp. Abanecourt, L. Borko-
wski, E. Blotnicki, Dulański, A. Dzieduszycki, K. Hu-
bicki, dr. R. Hefern, dr. M. Kabat, Józef Kolischer,
dr. A. Senkowski, W. Rypacki, dr. F. Smolka, dr.
Julian Ziemiałkowski i inni. Czy i o ile ci panowie,
którzy w skutek uwiecznienia redaktorów ówczesnego
Dziennika polskiego i zawieszenia tego pisma
ogromne straty ponieśli, są obowiązani owe składki
wrócić, nie wiem, że jednak publiczność ma prawo do-
magać się, by pomnik Kamińskiemu za pieniądze przez
nią złożone postawiono, jest rzeczą niewątpliwą.

Muzeum przemysłowe ma być w niedługim we-
Rady miejskiej, przełożonych korporacji rzemieślni-
czych i sproszonego gości uroczyste otwarcie. Komitet
kończy sporządzenie inwentarza, który odda w nie-
długie prezydentowi miasta, biorącemu muzeum stoso-
ownie do uchwały reprezentacji miejskiej pod swoją
opiekę.

Festyn na Pochulance urządzony w poniedziałek na
korzyść Towarzystwa bratniej pomocy artystów, nie
powiódł się z powodu nieładnej pogody. Komitet To-
warzystwa urządził więc jutro drugi festyn połączoney
z przedstawieniem w teatrze letnim.

Panna Tellini, primadonna teatru w Stutgardzie,
rozpoczęła wczoraj występy gościnne u nas Normą i
zachwyciła liczną zgromadzoną publiczność siłą, obje-
tością i świeżością głosu. Występy p. Modrzejewskiej
kończą się. Dziś gra w Ojczyźnie pana Sardou i
wystąpi jeszcze podobno dwa razy, poczem całe To-
warzystwo dramatyczne wyjeżdża do Przemysła.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Do Gazety Narodowej piszą z Warsza-
wy co następuje:

O rozszerzaniu się Niemców w ziemiach polskich
i w ogóle słowniskich, pismo bardzo wiele. Kolonie
niemieckie sadowiąc się pomiędzy nami, powoli psują
miejscowe stosunki, ubożą ludność, zanieczyszczają je-
zyk, i szerzą jady demoralizacji oraz wynarodowienia.
Ze wpływ ich jest takim, a nie innym, nikt nie za-
przeczy; że zaś w razie zaborczej wojny ze strony Nie-
miec, kolonie niemieckie są dzielną pomocą dla tłumów
najeżdżających żołnierzy, dowiodła dostatecznie ostatnia
wojna francuzko-pruska. Te to korzyści sprawy, iż
rząd pruski czyli niemiecki nie żałuje funduszy na
wykupienie ziemi z rąk polskich. Fundusze, jakie na
ten cel przeznaczają, a potem odbiera z procentem, są
tak znaczne, iż połowa prawie nabywców Niemców w
naszym kraju, kupuje dobra za rządowe niemieckie pie-
niądze. Za panem niemieckim przybywają niemieccy
oficyjaliści, za nimi przychodzą niemieccy parobcy i go-
spodarze — i tak stopniowo wytłaczając Polaków, two-
rzy się kolonia niemiecka, która dostarcza w razie woj-
ny przewodników, szpiegów, służy za powód zaboru,
a po dokonaniu zaborze bywa usprawiedliwieniem sy-
stemu wynaradawiającego.

Dobrowolnego wydziedziczenia się nietylko miewa-
my częste przykłady w Poznańskim, w Galicji, ale
także i u nas w zaborze moskiewskim trafiają się zwa-
szcza od czasu, gdy zaczęły operować agencje niemie-
ckie do kupowania dóbr i lasów, z których jedna, ma-
jąca swój kantor w Warszawie przy ulicy Lesznej, jest
bardzo czynna. Nabyła ona dla Niemców nie jedno
dobra w Radomskim, w Kaliskim, w Lubelskim,
w Augustowskim, w Plockim, i wypiliła już ogromne
przestrzenie lasów.

Pomędzy innymi doszła nas wiadomość o sprze-
daniu dobrowolnym przez p. Rembielińskiego dóbr Gi-
liczyn w gubernii Grodzieńskiej jakimś Moskalowi z
Białogostku. Dalej tenże p. E. Rembieliński, jakby
na urągówkę tego, co powiedział o jego ojcu, że
w bolesnych i trudnych kolejach ojczyzny naszej zo-
dłony, w trudniejszych jeszcze i bolesniejszych żył
i pracował dla niej, i wytrwał na stanowisku, po Gi-
liczynie sprzedał w gubernii Łomżyńskiej p. Bruckowi,
żydowi berlińskiemu, dobra Mężenin, obejmujące około
300 włók przestrzni, czyli prawie całą milę kwadra-
tową kraju polskiego z malowniczymi lasy, dobrą gle-
bą, piękniemi zabudowaniami, siedmiu stawami, pała-
cykiem z pamiatkowem meblami i malowidłami. Do-
bra ta darowana przed 40 laty ojcu pana Rembieliń-
skiego, w myśli, aby nierozdrobione w rękach jego po-
tomków zostawały, nieobciążone prawie żadnymi dłu-
gami ani służebnościami włościan, sprzedane zostały za
210,000 rubli sr. z kilkoletnimi wypłatami, t. j. za

sumę niższą od wartości samego lasu, rozległego na
włók 116, który niezawodnie wycięty teraz zostanie.
Wypada to mniej jak po 800 rs. za włókę, wtedy, gdy
za sąsiedni majątek (wprawdzie mniejszy) zapłacił ziem-
niak po rs. 1,650. Może i na Mężenin znalazłby się
niejeden kupiec polskiego pochodzenia, gdyby jakiekol-
wiek poczyniono w pismach krajowych i zagranicznych
ogłoszenia. Zresztą, o ile wiemy, to do plenipotenta
p. Rembielińskiego zgłaszał się jako pretendent do na-
bycia części Mężenina lub całości zamożny p. Kossak-
owski, ale nie chciało mu powiedzieć ani ceny, ani
rozległości majątku dla jakichś zagadkowych przyczyn,
i pan Kossakowski, który o 40 mil przybył w tym
celu, odjechał z niczem. Takie to są środki, jakimi
ziemia wytraca się z pod nóg naszych, a spełnia się
dobrowolnie samobójstwo narodowości.

Rozporządzenie, zabraniające mówić po polsku
w publicznych miejscach i na ulicy na Litwie i Rusi,
nigdy nie zostało stanowczo uchylonem, idzie wszakże
w zapomnienie, jako niepodobne do wykonania. Od
czasu do czasu jednak urzędnik jakiś potrzebuje pie-
niędzy, powtarza więc, jak pisał do Czasu, nakaz za-
braniający mówić po polsku: rozsypują się policyanci, la-
pią każdego przekraczającego zakaz, nakładają kary pie-
niężne, a skoro urzędnik rzeczony dostatecznie się obłowi,
czynność policyi ustaje i znowu nikt nie bywa pociągany
do odpowiedzialności za polską mowę. Niekiedy Moskale
umyślnie dopuszczają używania polskiej mowy, nawet
w biurach rządowych, aby potem mieć sposobność
nakładania kontrybucji i napełniania swych kieszeni.
Otóż teraz posiadamy „ogłoszenie“ z roku bieżącego,
rozlepione niedawno w Mińsku, które opiewa: „Za-
wiadamia się, że roznawiać po polsku wzbrania się
na ulicach, placach, w publicznych zebrań, na
sklepkach, cukierniach, traktamentach, garkuchniach i
i szynkach. Policmajster, pułkownik Postowski.“
Ciekawy ten dokument składamy w Bibliotece Jagiel-
lońskiej.

NIEMCY.

* Berlin, 10 lipca. Dotychczas nie doszły nas
jeszcze wiadomości o szczegółach rozruchów w powie-
cie królewieckim i o powodach, jakie skłoniły naczel-
nego prezesa p. Horna do wydania odezwy, o której
w wczorajszym numerze pisma naszego wspominaliśmy.
Wszakże z tego, co pisze dzisiaj National-Ztg.,
wnosić należy, że rozruchy te nie były d. ilem socya-
lanych demokratów jak to powszechnie mniemano.
National-Ztg. odkładając na później bliższe
o tych wypadkach doniesienia, utrzymuje, że agitacje,
polgte tak ze świeckiej jak duchownej strony prze-
ciwko wprowadzeniu nowej ordynacji powiatowej,
powodem były tych pożalowania godnych scen. Oko-
liczność ta, tak kończy organ narodowo liberalny, rzu-
ca dziwne światło na charakter feodalno-duchownej
opozycji. Pomiędzy innymi donosi także, że nie-
bawem spodziewać się można uwiecznienia biskupa z
Fadenbrenni, Martina.

Z polemiki, jaka bezustannie się toczy między na-
rodowo-liberalnemi a postępowemi organami niemiec-
kiemi, podnieść należy spór, powstały między
National- a Volks-Ztg. Ostatni dziennik po-
nowie posadzony o jezuityzm, ultramontanizm i zło-
wrogie względem państwa niemieckiego zamiary. Za-
rzuty te śmiało odiera Volks-Ztg. a w artykule
najświeższym podnosi, że państwo od 1 października
r. b. nie powinno się kłopotać o to, jak odbywać się
będą niektóre ceremonie religijne. Utrzymujemy, tak
dalej pisze Volks-Ztg., że niepodobniestwem jest
sądzić inaczej, ponieważ od chwili, w której chrześcia-
nie nie mają potrzeby kazać chrzciz swych dzieci, nie
potrzebują też odpowiadać, do jakiego należą wyzna-
nia. Religijne ceremonie będą oddać pewnym rodza-
jem wolny obyczajów, których państwo ani zakazać
nie może, ani też stróżować nie powinno.

W końcu nadmieniamy, że w dniu 9 bm. znowu
rozwiązane zostało w Berlinie Zgromadzenie socyali-
stów. Członek parlamentu p. Hasenclever, który prze-
wodniczył zebraniu, przestrzegal obecnych i zwolenników
demokracji socyalnej przed „obecnymi, zamaskowanymi
nieprzyjaciółmi“, którzy po to tylko przybyli, aby
robić skandale. Posel Hasselmann żądał w swem przem-
owieniu wytoczenia śledztwa przeciw Nat. Ztg. z powodu
„wzniesienia nienawiści i pogardy“ — i zarządził, że
w przeciągu trzech lat socyalisci zobowiązani są
większość w parlamencie. Ponieważ jednakowoż potrafił
mówca o rewizje, jakie odbyły się niedawno w Ber-
linie a nawet użył wyrazu „petroleum“ itp. — roz-
wiązał komisarz policyjny zgromadzenie.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 8 lipca. Jeszcze rezultat z wszy-
stkich wyborów miejskich w Czechach nie jest wiado-
my. Z wiadomości jednak ani jeden kandydat z mło-
doczeskiego stronnictwa nie został wybrany. Zdaje się,
że może dwóch lub trzech przejdzie.

Deutsche Zeitung wzywa posłów Rady pań-
stwa, aby zwolniali zgromadzenia wyborcze i tam
agitowali za zaprowadzeniem ślubów cywilnych. Na
nie się jednak nie zrywano nie przysłały, bo wy-
borcy na zgromadzenia wyborcze się nie zbiegają.
Świeżo poseł Siegel zwołał na Szlązku do Benich
wyborców swoich, aby im zdać sprawę ze swej czyn-
ności. I zebrało się na zgromadzenie aż czterech
wyborców! Naturalnie, że Siegel odjechał z niczem,
niechęć się narazić na śmieszność, iż przed czterema
wyborcami zdawał sprawę.

Reforma systemu naukowego w seminarjach nau-
czyielskich, zarządzona państwową ustawą szkolną z
14 maja 1869 została ostatecznie dokonana wydanym
właśnie statutem organizacyjnym seminarjów nauczy-
cielskich męzkich i żeńskich, a równocześnie, przez
wypracowanie planów naukowych dla szkół ludowych,
dokonano drugiej, pnisztwowej ustawy szkolnej przewi-
dzianej reformy, mającej na celu oparcie szkół ludo-
wych na trwałych podwalinach. Plany naukowe dla
8 klasowych szkół wydziałowych męzkich i żeńskich
mają wejść w życie z początkiem roku szkolnego
1874/5 i to nietylko w szkołach wydziałowych lecz
także samonistnych trzechklasowych szkołach ludowych.
Powszechnie przejściowych postanowień w razie potrzeby,
pozostawił minister oświecenia kraj. Radom szkolnym.
Minister zwraca uwagę kraj. Rad szkolnych na posta-
nowienia §§ 10 i 11 państwowej ustawy szkolnej z tem
nadmienieniem, ażeby przy ostatecznej, wewnętrznej
organizacji publicznych szkół ludowych, o ile możności
wpływały na urządzenie ogrodów dla dzieci, a
względnie kursów fachowych dla kształcenia w zawo-
dzie rolniczym lub przemysłowym.

Na piątym posiedzeniu międzynarodowej komisji
sanitarnej toczyły się obrady nad pytaniem: „Czy zna-
ne są środki desinfekcyjne, a względnie sposoby odwa-

niania, które byłyby zdolne zniszczyć zupełnie, albo
przynajmniej osłabić działalność cholery szerzą-
cego zarodku?“ Na pierwszą część tego pytania od-
powiedziała konferencya, że „dotychczas nie są znane
ani środki, ani sposoby odwadniania, któreby zdolne były
zniszczyć zupełnie zarodki cholery; konferencya nie o-
rzeka jednak przez to, jakoby wynalezienie takich
środków i sposobów było niemożliwem.“

Na drugą część pytania, tj. względem środków,
któreby zdolne były osłabić przynajmniej działalność
zarodku cholery szerzącego, odpowiedziała większość
twierdząc i w skutek tego uznano jednogłośnie od-
wadnianie miejsc zarazonych przedsięwzięcie równocze-
śnie z innymi środkami higienicznymi, za skuteczne
i potrzebne. Obrady nad środkami desinfekcyjnymi
odroczone. Na tem zakończono rozprawę nad pyta-
niami natury czysto naukowej. Do przedwstępnych
obrad nad dalszemi pytaniami co do kwarantanny i
ustanowienia międzynarodowej komisji sanitarną wy-
brano dwie specjalne komisje złożone z 5. członków.

FRANCYA.

* Paryż, 9 lipca. Na dworcu paryżkim św.
Łazarza, zjadł codziennie kilka pociągów podgda
do Wersalu, zebrała się znaczna liczba publiczności
jużto w celu udania się osobiście na ważne obrady
Zgromadzenia narodowego, jużto oczekując przybycia
deputowanych i dowiedzenia się od nich o tem, co
istotnie zaszło. Do zgileku ani zakłócenia porządku
nie przyszło, lubo policya zaszczęła jak największe
środki ostrożności i wielu na dworcu umieściła agen-
tów policyjnych. Teatrzyk wersalski, gdzie się po u-
padku ostatniego cesarstwa rozgrywały losy Francji,
nabity był publicznością p. m. o. upału, który dochodził
podobno do 42 stopni Celsjusza. W łozy dyploma-
tycznej zajęli miejsca lord Lyons, ks. Hohenlohe,
poseł niemiecki, nuncjusz papieżki i wiele dam. Prze-
biegu całego posiedzenia Izby nie podajemy szczegó-
łowo, bo nie budziło ono zbyt wielkiego interesu, a
czytelnicy nasi poinformowani są już o obecnem po-
łożeniu Francji i z wczorajszego przeglądu politycznego
i najnowszych telegramów. Powiem tylko tyle, że
w dniu wczorajszym na porządku dziennym Zgromad-
zenia narodowego stała interpelacya Lucjana Brun w kwestyi
zakazania dziennika Union. Marszałek Buffet udzielił
pierwszy głosu interpellantowi który wśród wiel-
kiego zgileku Izby uzasadniał w dość długiej przem-
owie swą interpelacyę, po „nosząc przytem, że monarchia
ma tak samo prawo do bytu jak rzeczpospolita. Na
interpelacyę Bruna odpowiedział minister Fortou w tych
krótkich słowach: „Nie chodzi tu ani o ogólną politykę
rządu, ani o stan obłążenia, kwestya cała dotyczy je-
dynie dziennika Union i polityki ukoronowanej przez
nią w manifeste hr. Chamborda. Uchwała Zgroma-
dzenia narodowego z 20 listopada nadaje marszałkowi
Mac-Mahonowi władzę na lat siedem i nie może być
zmieniona. Mamy brzmienie tej uchwały przed czy-
m i nie więcej nas nieobchodzi. Oświadczam więc,
że uchwała Izby z 20 listopada jest największym i naj-
donioślejszym aktem, jaki Zgromadzenie narodowe do-
prowadziło do skutku, aktem, który nie może być zmie-
nionym. Panowie! Przez cały przeciąg wojny spełnia-
liście godnie waszą powinność, spełniajcie więc ją i dzia-
siej, popierając marszałka Mac-Mahona. Jakż ob-
owiązek ma rząd obecny? Czyż ma wam powiedzieć:
polityczna kampania rozpoczyna się, chodźcie i kon-
spirujcie wszyscy! W takim razie żądacie zdania ra-
chunku co do uchwały z 20 listopada. Gdyby rząd
pozostawił każdemu prawo do obalenia go, w takim
razie okazałby tylko swą słabość. W Union
znajdowały się silne zaczepki przeciw władzy mar-
szałka Mac-Mahona, a ogłoszony w niej manifest hr.
Chamborda ukoronował całą politykę tego dziennika.
Żądano objaśnienia od nas co do manifestu z Chisle-
hurst z 16 marca. Otóż powiem wam panowie, że mi-
nisterstwo spraw wewnętrznych kazało we wszystkich
departamentach szukać tego manifestu i przysłać do
wszystkie fotografie dołączone do manifestu. Równoc-
ześnie nakazałem baczenie śledzić stronnictwo rady-
kalne. Broniący prezydenta rzeczypospolitej
(głoszą śmiechy w Izbie, bo minister Fortou nie chciał
przedtem użyć wyrażenia prezydent rzeczypos-
politej), bronią dobra narodowego. Marszałek
Mac Mahon spełnił swe wznowienie zadanie z całą en-
ergią nie nzwględniając żadnego stronnictwa. To cośmy
zrobili, jest jedynie potwierdzeniem uchwały z 20
listopada. Nie możemy potępić tego aktu, nie potę-
piając równocześnie samych siebie.“ — Następnie za-
brał głos deputowany Ernoul w obronie hr. Chamborda
i monarchii, o zém deputowany Brun ponownie wstę-
puje na mównicę, aby odpowiedzieć ministrowi, ale
zgilek taki powstał w Izbie, że zaledwie zdołano zro-
zumieć te słowa, „że Izba rości sobie prawo objaśnie-
nia uchwały z 20 listopada.“ Brun zstępując z m-
ównicy składa na stół Izby swój porządek dzienny.
W Izbie powstaje chaos i marszałek naprożno nawo-
luje dzwonić do porządku. Po uspokojeniu nieco
umysłów przystępuje Izba do głosowania i odrzuca
wszystkie porządki dzienne wniesione przez różnych
deputowanych i przyjmując w kwestyi interpelacyi Lu-
cyana Brun przejście do zwyczajnego porządku dzien-
nego a marszałek zamyka posiedzenie.

Zaraz po posiedzeniu podali się wszyscy minist-
rowie do dymisji, której nie przyjął Mac Mahon, posta-
nowiwszy w dniu następnym wystąpić z ordęciem przed
Izbę. Ordęzie to marszałka Mac Mahona odczytane
na dzisiejszym posiedzeniu przez ministra Cissey, brzmi
jak następuje:

„Zgromadzenie narodowe powierzając mi uchwałę
z 20 listopada władzę wykonawczą na lat siedem, chciało
nadać tem samem interesom kraju owe bezpieczeństwo,
jakiego potrzebuje. Uchwała Zgromadzenia narodowego
ciężko włożyła na mnie obowiązek, za którego dopełnienie
odpowiedzialnym jestem Francji a od którego nie wolno
mi się uchylać. Uchwała Zgromadzenia narodo-
wego nadała mi prawa, których używać będę tylko na
dobro kraju. Władza, jaką mi nadano, jest ograniczona
pewnym przeciągiem czasu. Zaufanie Zgromadzenia
narodowego nadało uchwałę nieodwołalny charakter, a
Zgromadzenie narodowe powierzając mi ową władzę
przed uchwaleniem praw konstytucyjnych, tem samem
nałożyło swój wszechwładzy pewne pęta. Władzy tej,
której trwanie nie może być skróconem, używać będę
w ten sposób, że broić jej będę za pomocą wszystkich
środków, jakie mi tylko przysługują. Tym sposobem
odpowiem oczekiwaniom i woli Zgromadzenia narodo-
wego, które robiąc mnie na lat siedem naczelnikiem
kraj, sądziło, że przez to stworzy stały rząd. Ale
uchwała z 20 listopada potrzebuje uzupełnienia. Zgro-
madzenie narodowe przyrzekając utworzoną przez się
władzę nadać potrzebne jej prawa i środki, nie może
sprzeniewierzać się swym zobowiązaniom. Niechaj mi
wolno będzie przypomnieć to dzisiaj Zgromadzeniu
narodowemu i żądać wykonania przyrzeczenia. Pomię-

grochu. Płacono zaś za pszenicę 80-94 tal. per 1050 kilo żyto 66-70 tal., rosyjskie 57-60 tal. per 1000 kilo; jeżmień 60-63 tal. per 925 kilo; owies 40-44 tal. per 625 kilo; groch na paszę 72-75, do gotowania 76-80; wykę 54-58 tal. per 103 kilo; tatarak 48-52 tal. per 875 kilo; rzepik zimowy nowego siewu 75-80 tal. per 1000 kilo; makę słabo, pszenicę nro. 0 i 1 6½-7, rżana nro. 0 i 1 5-5½ tal. per 50 kilo. bez a. czyz.

Na giełdzie. Żyto. Doniesienia o słabem usposobieniu targów zamiejscowych wywołały i tu tendencję zniżkową. ogólnie nie było żadnego udziału w interesie. Bliższe terminy znaczniej uległy zniżce, podczas kiedy ceny na jesień stały utrzymały się zdolaly. Przy nader spokojnym obrocie usposobienie było w końcu nieco słabsze; płacono zaś na lipiec 59½-57½-56½, lipiec-sierpień 58½-57-56½, sierpień-wrzesień i na wrzesień 56½-55½-55, październik-listopad 55-54½ tal. per 1000 kilo.

Owies. Na początku tygodnia była tendencja słabsza, a ceny znacznie niższe, ponieważ wiele na rachunek zamiejscowy sprzedawano. Przy końcu tygodnia objawiła się znów większa ochota do kupna, tak że ceny dawniejszą powetowały. Obrót był we wszystkich terminach bardzo ożywiony. Płacono na lipiec 26-24½-23½, sierpień 26-25½, wrzesień 24½-25, październik 25½-23½, listopad-grudzień 21½-21½ tal. 10,000 pct. litr.

Giełda berlińska, 10 lipca.

Pszenica: per 1000 kilo w miej. 78-91 tal. wedle tunku żądano; złota — tal. z dworca plac.; na lipiec 83½, sierpień 84½, wrzesień 84½, październik 84½, listopad 84½, grudzień 84½.

69 70 $\frac{1}{2}$, talowr z dworca piacono; — na lipiec 56 $\frac{1}{2}$ -56 $\frac{1}{2}$,
piec-sierpień 55 $\frac{1}{2}$, — sierp.-wrzesień —, wrzes.-paźdź. 55 $\frac{1}{2}$
piacono.
Jęczmień per 1000 kilo w miejscu 53—75 talowr
wedle gatunku żądano.
Owies per 1000 kilo w miejscu 57-73 tal. wedle gatun-
ku: szlaski i czeski 69 73, galicyjski —, pomorski 69
wschodnio i zachodnio-pruski 59-70 tal. z dworca piacon;
na lipiec 63 $\frac{1}{2}$, — lipiec-sierpień 58 $\frac{1}{2}$, — wrzesień-paźdź. 54 $\frac{1}{2}$
tal. plac.
Groch per 1000 kilo do gotowania 67—70 tal., na
szę 63—66 talarów.
Rzepak per 1000 kilo — tal.
Rzepak per 1000 kilo 80-84 tal. wedle gat.
Olej rzepiowy per 100 kilo w miejscu 19 tal.
bezkzi, — tal. z beczką, — na czerw.-lipiec, lipiec-sier-
pień i sierpień-wrzesień 19 $\frac{1}{2}$, — wrzesień-paźdźiernik 19 $\frac{1}{2}$ -19 $\frac{1}{2}$
piacono.
Olej lniany per 100 kilo w miejscu 22 $\frac{1}{2}$ tal.
Olej skalny per 100 kilo w miejscu 8 tal.
Okowita per 100 kilo a 100%—10,000% w mie-
jscu beczki 26 tal. 12-15 sbr. pi., na czerw.-lipiec 26 tal. 10-15
lipiec-sierpień 26 tal. 7-13 sbr. sierpień-wrzesień 25 tal. 28
do 26 tal. 5-4 sbr. wrzes.-paźdź. 23 tal. 2 $\frac{1}{2}$ sbr. do 24 tal. 4
sbr. pi.

Kursa telegraficzne.

(Notowane z dnia 10 lipca.)

SZCZECIN, 10 lipca 1874.

stan powietrza:	
Pszenica: słabo	Ołiej rzep.: słabo
na lipiec 8 $\frac{1}{2}$	na lipiec 18 $\frac{1}{2}$
na lipiec-sierpień 80 $\frac{1}{2}$	na jesień 18 $\frac{1}{2}$
na wrzesień-paźdź. 63 $\frac{1}{2}$	
Żyto: stale	Okowita: niezmienn.
na lipiec 53 $\frac{1}{2}$	w miejscu 26 $\frac{1}{2}$
na lipiec sierpień 53	na lipiec 26 $\frac{1}{2}$
na wrzesień-paźdź. 53 $\frac{1}{2}$	na sierpień-wrzesień 26
	na wrzesień-paźdź. 24 $\frac{1}{2}$

...ko
...dal
...zną
...do
...nie
...oło-
...nku
...mi-
...owi
...wym
...aju.
...za-
...ilio-
...cza-
...soli,
...nież
...wyż-
...pęda

usuwa o nieszczęście i przywraca w wielu przy-
kach wzrost włosów, pod gwarancją zaś przy-
z pewnością pierwotny kolor i dla tego może
stkim na włosy cierpiącym jak najusilniej by-
lecony. (38)

(Nadesłano).

Gloecknera plasterek ciągną
i gojący*) jest najdoskonalszym środkiem
czącym, gdyż uwolnił mnie gruntownie w prze-
ciągu 6 miesięcy od mych 15-letnich ciężkich
cierpień, gąsica kości w nodze. Rana miała
ręczystości szerokość ręki a mimo wszystkich
środki nie mogłam się dopoty uwolnić od nę-
nieznośniejszych bólów, dopóki nie poznałam
plasterka Gloecknera. Po Bogu m-
się za obowiązującą do najszczerszej dla pań M-
tyldy Ringelhardt wdzięczności za ten
skutek, dla czego też każdemu domowi plaster-
rzoncy niniejszym polecam.

W lutym 1874. (3949)

Paulina Fenger z Sierakowa, W. Ks.
znańskie.

*) Prawdziwy z steplem M. Ringelhardt na pud-
czku do nabycia pudełeczko po 5 i 3 agr. z Czer-
apteki (A. Pfuhl) w Poznaniu, Czerwonej apteki w
struclu, z składu głównego na Górny Śląsk: Kri-
markt-Apotheke (Th. Czerwenka) w Wrocławiu i
Fabryka w Gohlis pod Lipskiem.

NB. Bez podanego powyżej stepla plasterek
jest prawdziwy.

...niowe
...nowal
...cz. —
...Ker-
...Na
...słaba
...ochota
...ję się
...węc.

uczące się szycia, jako

(Dodatek.)

Braci Korach,
Rynek 40. (3974)

Towarzystwo ubezpieczeń na życie, emerytury i wypadki nieszczęśliwe „Prometheus“ na wzajemności oparte, w Berlinie.

Towarzystwo to zawiera:

1. ubezpieczenia na życie, wyprawy, emerytury, renty, kasy pogrzebowe najrozmaitszego rodzaju;
2. ubezpieczenia na renty na wypadek niezdolności do służby i pracy w skutek starości, choroby, ułomności lub nieszczęśliwych wypadków;
3. ubezpieczenia na nieszczęśliwe wypadki, na śmierć, niezdolność do służby i pracy, przemijającą niezdolność do zarobku, albo jako ubezpieczenia pojedyncze jednej osoby dla siebie samej, albo jako ubezpieczenia zbiorowe przedsiębiorcy czy to na rzecz ogółu personelu swego i z oznaczonymi z góry sumami — czy to jedynie dla własnego zakrycia się przeciw zawarunkowanemu przez prawną obowiązującą odpowiedzialność wynagradzania straty bez oznaczonych z góry sum lecz za całą kwotę. (3829)

Ubezpieczenie na obowiązkowo odpowiedzialnych i na ogólne wypadki nieszczęśliwe może w jednej i tej samej polisie być połączone.

Statuta, plany interesu, prospekty, formularze wniosków i bliższe objaśnienia u

Eugeniusza Kraehahn, **Józefa Mankiewicza,**
generalnego agenta w Poznaniu, agenta głównego w Lesznie.
Wielka Rycerska ulica 14.

CENNIK

fabryki bielizny

A. z Pawłowskich Kaufmann.

Poznań, Sapieżyński plac 1.

od do
tal. sg. tal. sg.

Bielizna dla panów.

Dzienne koszule sztyrigowe i sztyronowe	1	15
„ „ z delikatnymi liniami przodkami i mankietkami	110	2
„ „ z kolorowanymi przodkami	110	2
„ „ z haftowanymi przodkami	110	2
„ „ z francuskimi przodkami	120	25
Dzienne koszule z liniami i cienkimi przodkami	115	6
Koszule nocne	20	3
Gacie	25	3
Angielskie kolnierzyki w wszelkich formach, tuzin	115	4
mankietki	8	6
Haftowane i z fałdami przodki do dziennych koszul	5	10
Szkapetki dla panów, para	71	1
Krawaty w wszelkich kolorach i desenjach.		

Damskie dzienne koszule od 1 do 8 tal.

Nocne koszule czyste linae	115	9
Kaftaniki nocne sztyrigowe, pikowe	25	3
Delikatne kaftaniki nocne sztyr, batyst, brylantin.	120	10
Majtki sztyrigowe	20	3
„ walisowe	1	2
Spódnice	1	25
Spódnice z powłokami	2	30
Penoiri	110	10
Czepki nocne	10	3
Czepki negligowe	10	5

Layette, wyprawy dla dzieci od 20 do 200 tal.

Wszelka bielizna sztyrigowa lub lina dla chłopców i dziewcząt każdego wieku

Linae chustki do nosa dla panów i dam od 1 tal. 20 sgr. do 12 tal.

Machiny do szycia wszelkich systemów pod kilkoletnią gwarancją wraz z dokładną nauką. (3483)

Kolory watawane

wszelkich kolorów i wielkości z pokryciami i bez takowych.

Stożowa bielizna i ręczniki

po wszelkich cenach i jakości.

Koronki haftu w największym wyborze.

Kawa figowa

z najsłodszych gatunków fig wyrabiana, niesfałszowana, na wiedeńskią wystawie powszechną premiiowana, z fabryk

ANDRÉ HOFER'A

SALZBURG i **FREILASSING**
(Austria) (Bawaria)

jest nader przyjemnym, smacznym i zdrowym napojem; domieszana do kawy prawdziwej upiększa jej kolor, jest bardzo smaczna, nie psując jej aromatu.

Wyciąg z opinii chemika sądowego i handlowego dr. Zuurka w Berlinie:

„Wedle mej sumiennej na znawstwie opartej opinii, jest kawa ta figowa wyrobioną z czystych tylko fig i polecać ją godnym surogatem kawy, który nad wszystkie podobne palone, vegetabilne materiały z powodu wielkiej zawartości cukru owocowego i dekstriny przekładać należy.“

Andre Hofer'a kawa figowa jest w Poznaniu do nabycia u:

Jakóba Appel, S. Alexander, Aug. Arndt, E. Brecht'a
wdow., Emilia Brumme, A. Duchowskiego, Ed. Fe-
ckerta jmh, H. Hummel'a, Br. Krayn, J. N. Leitge-
bra, W. F. Meyera & Co., J. K. Nowakowskiego,
F. W. Plagwitz, Jakóba Schlesinger syn.

Reprezentant: Otton Nieckisch.

Biuro rolniczo-techniczne

Poznań, Młyńska ulica 34

podejmuje się zawodnicia i ameliacji łąk, oraz swym kosztem drenowania wszelkich pól gruntowych i budowlanych, taksacji lasów i pól, projektowania i wykonywania robót inżynierskich ziemnych, dróg, mostów, — zaprowadzanie płodozmianów i rachunkowości rolniczej, leśnej i fabrycznej, — kontrolowania albo sprawdzania wszelkich analiz budowlanych, fabrycznych oraz rachunków gospodarczych i leśniczych (przy czym zapewnia się najsumienniejsze zachowanie tajemnicy).
O bliższych warunkach dowiedzieć się można w biurze osobiście lub listownie każdorazowo od godziny 9 do 2 i od 4, do 6 1/2, wieczorem.

Poznań, 27 stycznia 1874. (1802)

Józef Janowski i Sp.,

inżynier.

Amerykańskie oryginalne

Kirby żniwiarki do zboża.

Doświadczone podczas żniw 1872 i 1873.

Machiny na próbę do obejrzenia u panów

BRACI KLUG, Białośliwie.

Katalogi franko i bezpłatnie.

Rzepe ścierniskowa

poleca

skład nasion A. Bakowski,
Wrocławska ulica Nr. 37.

Piwownia dominialna Czarnkowska Wacława Swinarskiego poleca własnego warzenia piwo czeskie.

Zamówienia przyjmuje niżej podpisany zarząd.

Cena beczki w miejscu tal. 7 sgr. 10.

„ 50 butelek „ „ 1 „ 25.

„ 30 butelek „ „ 1 „ 3.

Beczki, pudła z butelkami jako też i butelki opatrzone są stemplem piwowni, na co się uwagę Szanownych odbiorców zwraca. — (3961)

Dla odbiorców hurtowych stosowny rabat.

Zarząd piwowni dominialnej w Czarnkowie.

Makę z kości parowaną i pre-
parowaną, superfosfat z gu-
ana Baker'a i węglem z ko-
ści, amoniak i superfos-
fat z krwi jako też wszystkie inne sztuczne nawozy
poleca pod gwarancją zawartości

Chemiczna fabryka nawozów

Maurycy Milch & Comp.

Plachty do rzepiu,
Miechy do zboża,
Miechy do maki,
Drelich i płótno na

markizy (3807)

poleca w najlepszym gatunku po naj-

tańszych cenach

Robert Schmidt

Rynek 63.

poleca

S. J. Auerbach'a.

handel żelaza

Doktor in absentia.

Osoby, któreby sobie życzyły otrzymać stopień i dyplom doktora albo studenta (Bachelier) bądź prawa, bądź medycyny, bądź nauk przyrodzonych, literatury, teologii, filozofii, albo patent skończonego muzyka raczą się zgłosić pod adresem: **Medicus, rue du Roi, 46, Jersey (Angleterre).** (43)

Dnia 15 i 16 czerwca

rozpoczyna się w Hamburgu na nowo 2 oddział wielkiej gwarantowanej loterii pieniężnej, (którą nie jeden już swe szczęście zawdzięcza) a która w ogólności (7 oddziałach) obejmuje wygrane główne ewent. (3619)

120,000 talarów

50,000, 40,000, 30,000,
20,000, 16,000, 2 po 12,000,
10,000, 3 po 8,000, 3 po 6,000,
5 po 4,800, 13 po 4,000, 11 po 3,200, 11 po 2,400 28 po 2,000,
2 po 1,600, 56 po 1,200, 152 po 800, 5 po 600, 2 po 450, 362 po 400, 412 po 300 tal. itd. Do powyższego 2 oddziału rozsyłam 1/4 losy oryginalne po 4 tal. 4 losów oryginalnych po 2 tal. 1/4 losów oryginalnych po 1 tal. za przesłaniem gotówki lub za przeliczeniem gotówki lub za przeliczeniem gotówki lub za przeliczeniem gotówki. (43)

Niechaj nikt przy tej w szanse wygrania bogatej okoliczności nie omieszkaj szczęściu podać ręki, ile że wstawka jest tylko mała a skutek za to może łatwo być wielki. O zamówienia jak najszybciej uprasza się, gdyż zapas łatwo rozebrany zostanie. [H. 02872]

Jakób Baruch

dom bankowy i wexlowy

w Hamburgu.

GRAND CASINO

du Portillon Luchon.

Vallée d'Arran

Espagne (Catalogne).

Saison du 1. Mai au 31. Octobre.

Ce magnifique établissement situé aux pieds des Pyrénées dans une des parties les plus pittoresques de l'Espagne, n'est distant que d'une heure de la célèbre Station Thermale de Bagnères de Luchon. Salons de Jeu (Roulette et Trente et quarante), Salons de Lecture, de Conversation; Théâtre, Bals, Concerts, Restaurant tenu par l'ancien directeur des **Frères Provençaux de Paris**, Comtes, Chasse, Pêche, Salubrité exceptionnelle; sites enchanteurs, promenades sans rivales, **Chemins de fer directs avec toute l'Europe, Télégraphe.** (3938)

EAU DE MÉLISSE DE CARMES,

Pana Boyer w Paryżu.

woda z rośliny zwanej Miódniem Karmelickim, nagrodzona medalem na Powszechną Wystawę w Londynie w r. 1862.

Środek ten powszechnie znany i używany w Paryżu przeciw cholery, apopleksjom, paralizmowi, zemuleniu, migrenom, bólowi i reumatyzmowi, niestrawności itp.

Skład główny w Paryżu u p. Boye i przy ulicy Taranne Nr. 14, — w Poznaniu u antecy dr. Mankiewicza. (40)

EAU DE MÉLISSE DE CARMES,

Pana Boyer w Paryżu.

woda z rośliny zwanej Miódniem Karmelickim, nagrodzona medalem na Powszechną Wystawę w Londynie w r. 1862.

Środek ten powszechnie znany i używany w Paryżu przeciw cholery, apopleksjom, paralizmowi, zemuleniu, migrenom, bólowi i reumatyzmowi, niestrawności itp.

Skład główny w Paryżu u p. Boye i przy ulicy Taranne Nr. 14, — w Poznaniu u antecy dr. Mankiewicza. (40)

Drukiem i nakładem drukarni J. L. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński) w Poznaniu.

Ludwika Gehlen'a regenerator włosów

przywraca siwym i białym włosom pierwotny ich kolor bez farbowania.

Ludwika Gehlen'a regenera-
tor włosów nie jest farbą, oddala wszystkie nieczystości głowy i zapobiega wypadaniu włosów.

Ludwika Gehlen'a regenera-
tor włosów jest najtańszym i p. lece-
nia najgodniejszym środkiem przy-
wracającym, jaki kiedykolwiek wynaleziono. Atesta przedkładają się. Cena 1 tal. 15 sgr. (3957)

Ludwik Gehlen,

fryzjer i konserwator włosów.

Berlińska ulica Nr. 11 Poznań.

ESENCYA

z Salsaparyli Colbert.

Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach zlego przymiotu (syfilitycznych) zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach na cieło. Metoda użycia w polskim języku. Dostać można w Paryżu w aptece p. Colbert w passażu Colbert, Nr. 7 et 8. — Słady główne dla Królestwa Polskiego u p. Gallego i Spiessa w Warszawie, w Poznaniu w aptece Dra Mankiewicza. (32)

PRODUITS HYGIENIQUES

DU DOCTEUR DELABARRE

WAZNE ZAWIADOMIENIE

Każdy flakonik Syropu Delabarre, tak zwanego SYROPU DO ZĘBÓW, którym się nieciera dziąsła małych dzieci dla ułatwienia wyrznięcia się zębów, jeżeli nieopatrzony podpisem **D^r DELABARRE**, jest fałszerstwem i nasładowstwem.

Papka higieniczna, pożywna dla małych dzieci, starców, osób osłabionych i powracających do zdrowia.

Kit do Zębów z Gutta-Perki, bardzo łatwy i dogodny do plombowania zębów spróchniałych samym sobie.

Mixtura osuszająca i chloroformowa, do osuszaniaębów spróchniałych przed raplombowaniem.

PARYŻ-Skład główny przy ulicy Mont-

martre, 4. — Dostać można: w WARSZAWIE

w składach materiałów aptecznych **PP. Gallego i Spiessa; w WILNIE** w składach **PP. Gruczewskiego i Chrościeckiego; w KŁOJOWIE**

w aptece **Braci Marciniaków; w KRAKOWIE**

w aptece **P. Trauczyńskiego; w LWOWIE**

i w **POZNANIU** w aptekach **PP. Mikolascha i D^r Mankiewicza.**

VICHY

Administracja: w PARYŻU, 22 Boul. Mont-

martre.

GRANDE-GRILLE. Choroby lymfatyczne organów trawienia, zatępiły wytróby i śledziony, kamienia etc.

HOPITAL. Choroby organów trawienia, ociężałość żołądka, upośledzone trawienie, brak apetytu, bólesci żołądka.

CELESTINS. Choroby krzyża, pęcherza, zwirow w mocz, podagry, cukrzyca (diabetes), wydzielania białka w mocz.

HAUTERIVE. Choroby krzyża i pęcherza, zwirow w mocz, dna, cukrzyca, białka w mocz.

Zadać należy aby nazwisko źródła znajdowało się na kapsułkach.

Dostać można w Poznaniu w aptece Dra Mankiewicza.

Rudolf Mosse

urzędowy agent

wszystkich

dzienników krajowych i

zagranicznych

Berlin

posyła **anonsy** każdego rodzaju

na **najstosowniejszych**

do tego celu dzienników i oblicza tylko

oryginalne ceny

ekspedycy dzienników, ponieważ od nich bierze prowizję

Ekspedycy Dziennika

przyjmuje zlecenia dla

do powyższego biura.

W cegielni Mchowskiej

pod Książem

sprzedają się

sączki

(dreny)

wszelkiego rozmiaru, w wybor-

wym gatunku, po cenach umiar-

kowanych. Zgłosić się trzeba do

Kasyera. (3871)

Ważne dla wszystkich

właścicieli dachów

tekturowych!

Asfaltowy lakier na dachy.

Środek najlepszy, aby dachy tekturowe utrzy-

mać ile możności długo w stanie dobrym i

wody nieprzypuszczającym, naprawić stare

nadpsute dachy na czas długi, potrzebujące

co 6—8 lat dopiero nowego pociągnięcia tak-

żak sama **tektura w rozmaitych**

gatunkach i grubości. (3843)

Th. Gumprecht,

Berlin, S.-O. Koepnickstr. 84.

Na łaskawe zapytania odwrotną pocztą

cenniki.

Ludwika Gehlen'a regenerator włosów

przywraca siwym i białym włosom pierwotny ich kolor bez farbowania.

Ludwika Gehlen'a regenera-
tor włosów nie jest farbą, oddala wszystkie nieczystości głowy i zapobiega wypadaniu włosów.

Ludwika Gehlen'a regenera-
tor włosów jest najtańszym i p. lece-
nia najgodniejszym środkiem przy-
wracającym, jaki kiedykolwiek wynaleziono. Atesta przedkładają się. Cena 1 tal. 15 sgr. Skutek gwarantuje się.

Ludwik Gehlen,

fryzjer i konserwator włosów.

Poznań. (1973)

Bydgoski targ na konie

zbytkowe i maszyny

dnia 15 i 16 września 1874 r.

Sprzedaż publiczna (3903)

40 zakupionych półroczn.

szlachetnych oldenburgskich

zrebiat kłaczów.

Losowanie: Wygrana główna: szlachetne konie, powozy, maszyny agronomiczne, utensylia do cugowej i konnej jazdy itd.

Los kosztuje tylko 10 sgr.

Bydgoszcz, 15 maja 1874.

Komitet.

Hr. Bniński z Glesna, Rahm z Woj-

nowa, Groschke z Paulinen, Mieczko-

wski z Laszewa, Göldner z Mochlu,

Hopp z Jastrzębia, Woermann z Byd-

goszczy, Ulatewski z Trzyszczyzna, Wal-

dow z Bydgoszczy.